

## **Pieniądze z sieci: maszyny i mikropraca**

**Article by Antonio Casilli, Lorenzo Marsili**

July 6, 2018

Wzrostowi zainteresowania kwestiami automatyzacji i robotyzacji towarzyszy często twierdzenie, że czeka nas rychły koniec masowego zatrudnienia. Socjolog Antonio Cassilli ma na ten temat odmienne zdanie. Jak tłumaczy w rozmowie z Lorenzo Marsilim praca nie znika – ulega ona za to przekształceniom wynikłym z działań gigantów w sektorze cyfrowej gospodarki. Zrozumienie tych zmian oraz tego, czym interesom one służą, stanowi kluczowe polityczne wyzwanie przyszłości.

**Lorenzo Marsili: Twierdzisz, że związane z automatyzacją lęki stanowią powracający wątek w naszych dyskusjach. Uważasz, że powinniśmy pohamować się w alarmowaniu o zabierających nam pracę robotach?**

**Antonio Casilli:** Niepokoi nas wizja „wielkiego zastąpienia” ludzi przez maszyny. To już dość sędziwy lęk, którego korzenie znaleźć możemy jeszcze na wczesnym etapie rozwoju kapitalizmu przemysłowego. W XVIII i XIX wieku myśliciele pokroju Thomasa Mortimera czy Davida Ricardo zastanawiali się, czy silnik parowy i mechanizacja wieszczą „zastąpienie (przez nie) ludzkiej rasy”. Wizja ta miała charakter przepowiedni o wyraźnie dystopijnym charakterze, która w opisywanej przez nich formie nigdy się nie ziściła.

Kiedy dochodziło do utraty miejsc pracy wynikała ona z faktu, iż menadżerowie oraz inwestorzy decydowali się – tak jak zresztą i dziś – na używanie maszyn w roli politycznego narzędzia nacisku na pracowników. Nacisk ten pozwalał im na ograniczanie im zarobków i tym samym na powiększenie zysków trafiających do kapitału. Maszyny mają zatem do odegrania pewną konkretną rolę, która z reguły przynosi korzyści tej części społeczeństwa, która posiada zasoby finansowe – kosztem tej pracującej. Narracja o maszynach jako nieuchronnych, politycznie neutralnych „niszczycielach” miejsc pracy była używana przez dwa wieki do spychania pracowników do kąta oraz wyciszania ich postulatów. Otaczający dziś automatyzację przekaz, któremu towarzyszy lęk przed robotami, stanowi powtórzenie wspominanej przed chwilą opowieści.

Narracja o maszynach jako nieuchronnych, politycznie neutralnych „niszczycielach” miejsc pracy była używana przez dwa wieki do spychania pracowników do kąta oraz wyciszania ich postulatów

**Zróbmy zatem krok w tył. Ekonomia (współ)dzielenia kojarzy się nam z niedostatecznie opłacanym, prekarnym zatrudnieniem. Postanowiłeś skupić się na koncepcji „mikrozadania”. W jaki sposób ją definiujesz?**

Mikrozadaniem nazywam słabo opłacane, silnie pokawałkowane procesy produkcyjne. Przykładem może być tłumaczenie pojedynczej linijki jednostronicowego tekstu, obejrzenie 10 sekund z godzinnego nagrania z kamer monitoringu czy opisanie zawartości pięciu zdjęć. Tego typu zadania są z reguły umieszczane na platformach mikrozadaniowych, funkcjonujących w roli rynków pracy, ale też na innych stronach z ofertami pracy. Mikropracownicy mogą wybrać wykonywane przez siebie działanie, po czym dostają kilka minut na ich wykonanie. Tego typu zlecenia stają się coraz bardziej istotnym elementem funkcjonowania sektorów takich jak np. marketing, informatyka czy logistyka. Jednym z najmniejszych mikrozadań jest pojedyncze kliknięcie, za które można otrzymać tysięczną część dolara.

**Czy skala tego nowego fenomenu jest istotna, czy może stanowi on wciąż pewną niszę?**

Badając mikropracę stykamy się z istotnym problemem statystycznym, który pojawia się również w wypadku szerszej ekonomii platformowej czy właściwie każdej nieformalnej, nietypowej czy niezadeklarowanej formy

zatrudnienia. Oszacowanie jej skali oraz zakresu występowania poprzez użycie najczęściej do tego stosowanych narzędzi statystycznych, takich jak ankiety, modele w rodzaju Badania Siły Roboczej (LFS), dane z Międzynarodowej Organizacji Pracy czy dobrowolnych informacji dostarczanych przez firmy jest trudnym zadaniem. Szacunki dotyczące mikropracy charakteryzują się sporymi rozbieżnościami. Te najbardziej konserwatywne (np. ze strony Banku Światowego) mówią o 40 milionach mikropracowników. Z drugiej strony mówią z kolei o istnieniu aż 300 milionów pracowników zajmujących się tego typu zadaniami w samych Chinach. Osobiście szacuję, że na całym świecie liczba ta sięga 100 milionów osób. Bardziej niż ich ilość ważna jest kwestia tego, czy stanowią oni forpocztę jakiejś szerszej tendencji. Jeśli mikropraca jest zapowiedzią przyszłej normy zatrudnienia, to jak duża część dzisiejszych pracowników stanie się mikropracownikami?

### **Czy uważasz, że każda praca zaczyna się upodabniać do mikropracy?**

Jeśli weźmiemy pod lupę przekształcenia w paru konkretnych branżach to zobaczymy, że zachodzi w nich fragmentacja oraz standaryzacja. Popatrzmy na dziennikarstwo czy projektowanie graficzne. Zamiast opracowywania kampanii, przeprowadzania śledztwa czy jakiegoś innego projektu, jak to było jeszcze 10 czy 20 lat temu, coraz częściej stawia im się jako zadanie stworzenie jakiejś małej części większej całości. Otrzymują zatem mikrozadania, takie jak redakcja linijki tekstu czy zmiana użytego w logo koloru, podczas gdy za pozostałe kwestie odpowiadają już inni ludzie. Zagrożeniem dla przyszłości mediów nie są algorytmy, które przejmą pisanie artykułów z rąk ludzi, ale właściciele „fabryk treści”, którzy nie będą oczekiwać całych artykułów, ale trzech linijek, które pomogą im w optymalizowaniu algorytmów. Jako że strony, na których pojawiają się takie teksty znajduwane są nie przez samych czytelników, ale trafia się na nie z pomocą wyszukiwarek, przykrawa się materiały z myślą o wspomnianych algorytmach. Z podobnego typu zmianami możemy zetknąć się również w innych branżach.

**Jednym z ciekawszych aspektów mikropracy jest symbioza między procesami zautomatyzowanymi oraz tymi wciąż wykonywanymi przez człowieka. Wymaga ona „uczenia” maszyn i algorytmów, umożliwiającego im zwiększanie efektywności wykonywanych przez nie działań, takich jak kierowanie pojazdami autonomicznymi czy rozpoznawanie twarzy. Wygląda to niczym odwrotność świata znanego ze *Star Treka*, w której to nie maszyny pracują dla ludzi, ale ludzie dla maszyn.**

W pewnym sensie mamy do czynienia z odwrotem od dawno zakorzenionej wizji, jakoby komputery miały nam służyć. Przedmioty, będące częścią naszego codziennego życia – smartfony, samochody, komputery osobiste oraz wiele innych obiektów w naszych domach – używane są często w roli wsparcia automatycznych procesów, które określamy mianem sztucznej inteligencji. Nazywamy tak procesy, które w zastępstwie za nas podejmują decyzje w mniej lub bardziej automatyczny sposób i które w tym celu uczą się, rozwiązują problemy i np. dokonują stosownych zakupów. Od samego początku podchodzimy do niej jednak z fałszywym założeniem o jej „inteligencji”. Jest wręcz przeciwnie – sztuczna inteligencja wymaga przyuczania, co tłumaczy korzystanie przez nas np. z terminu *machine learning*. Kto jednak ją uczy? Jeśli wciąż wierzymy w to, że czynią to inżynierowie i analitycy, to jesteśmy w wielkim błędzie. Sztuczna inteligencja wymaga olbrzymiej ilości przykładów, które czerpane są z naszych osobistych danych. Problem wiąże się z tym, że zawarte w nich surowe informacje wymagają analizy, oczyszczenia oraz korekty.

Kto jednak uczy sztuczną inteligencję? Jeśli wciąż wierzymy w to, że czynią to inżynierowie i analitycy, to jesteśmy w wielkim błędzie

### **I to w tym momencie pojawia się pole dla mikropracy?**

Owszem – ktoś bowiem chciałby wykonywać taką degradującą, rutynową robotę? Wiele spośród osób realizujących działania ogłoszone na platformach mikrozadaniowych pochodzi z krajów Globalnego Południa, w

których rynek pracy ma wyjątkowo niekorzystny dla nich charakter, co skłania je do zgody na bardzo niewielkie wynagrodzenie. W zamian za nie wykonują pracę polegającą np. na skopiowaniu danych z samochodowej tablicy rejestracyjnej na potrzeby algorytmu zarządzającego wystawianiem mandatów za zbyt szybką jazdę czy na rozpoznaniu 10 obrazków, co z kolei może być wykorzystane w gromadzeniu danych potrzebnych do rozpoznawania zawartych na nich wzorów.

**W jaki jednak sposób wzrost znaczenia mikropracy wiąże się ze stagnacją na rynkach pracy bardziej zaawansowanych gospodarek kapitalistycznych? W wypadku Wielkiej Brytanii mamy na przykład do czynienia niemal z pełnym zatrudnieniem, a jednak miejsca pracy stają się coraz bardziej niestabilne, płace zaś stoją w miejscu.**

Mówimy tu o bardziej długofalowym trendzie, który zaczął być zauważany pod koniec XX wieku. Składa się na niego segmentacja rynku pracy, charakteryzująca się podziałem na osoby pracujące w „formalnym” zatrudnieniu oraz tych pozostających na jego peryferiach, żyjących z „atypowego” zatrudnienia. Tak zwani outsiderszy, przyzwyczajeni do przenoszenia się z jednej pracy do drugiej, stają się grupą docelową platform mikrozadaniowych. Zauważamy jednak, że również prace wykonywane przez dotychczasowych szczęśliwców zaczynają mieć coraz mniej „sztywny” charakter. Skurczenie się możliwości stabilnego zatrudnienia jest efektem politycznego zamachu na prawa oraz płace pracowników etatowych, mającego na celu zwiększenie skali zysków dla kapitału kosztem wynagrodzenia osób pracujących. Zachodnie rynki pracy ewoluują – pracownicy do tej pory zatrudnieni w tradycyjny sposób trafiają na nieformalne, pozakodeksowe formy pracy. Trend ten jest efektem dającej się zauważyć w ostatnich latach fali zwolnień, a także outsourcingu części procesów w firmach. Oznacza on, że ze stabilnego zatrudnienia w przedsiębiorstwie pracownicy przechodzą na świadczenie usług firmie, w której pracowali do tej pory. Czasem wymaga się od nich przejścia na samozatrudnienie i zostania podwykonawcami byłego pracodawcy.

**Praca nie ulega zatem zniszczeniu, ale transformacji. Czy zmiany te da się wytłumaczyć za pomocą mówienia o kapitalizmie monopolowym, w którym kilka wielkich firm dominuje nad pewnym wycinkiem rynku usług platformowych?**

Powiedziałbym, że istotnie dochodzi do koncentracji kapitału, z samą ideą kapitalizmu monopolowego jednak nie do końca się zgadzam. Przychyłam się do diagnoz Nikosa Smyrniaisa – greckiego badacza, który napisał książkę poświęconą kapitalizmowi oligarchicznemu, poświęcając szczególną uwagę platformom cyfrowym i internetowym. Jego analiza wskazuje na to, że nie ma czegoś takiego jak monopolistyczne podejście do gospodarki cyfrowej. Platformy – z powodów politycznych bądź strukturalnych – stają się najczęściej wielkimi oligopolami. Jako aktorzy rynkowi tworzą one coś, co ekonomiści określają mianem „oligopsonów”, a więc rynki zdominowane przez kilku kupujących, w tym wypadku pracę. Garstka wielkich platform kupuje pracę od olbrzymiej ilości oferujących ją podmiotów, jak to się dzieje w wypadku serwisów mikrozadaniowych pokroju Amazon Mechanical Turk. Platformy te nie mogą tak naprawdę stać się monopolistami, jako że realnie ze sobą konkurują.

Jednym ze sposobów na opisanie tej sytuacji może być używanie chwytliwych skrótów w rodzaju GAFAM (Google, Apple, Facebook, Amazon i Microsoft). Czterech z tej piątki graczy to wielkie platformy, które mogą być znane z jakiegoś szczególnego produktu – na przykład wyszukiwarki Google czy katalogu Amazona – ale tak naprawdę nie są one „typowymi” produktami. Są one gotowe do nieustannego tworzenia nowych produktów i modeli. Popatrzmy na firmę-matkę Google – Alphabet. Zajmuje się ona wszystkim, od tworzonych na potrzeby wojska psów-robotów po badania sposobów na walkę z korupcją. Jedyne, co jest w tych firmach oraz oferowanych przez nie produktach i usługach stałe, to ich silna zależność od danych i zautomatyzowanych procesów, które określamy dziś mianem sztucznej inteligencji. Aby wejść w posiadanie tych danych muszą nieustannie udoskonalać tworzoną i sprzedawaną przez siebie sztuczną inteligencję. Potrzebują one ludzi, którzy je tworzą i opracowują. Wracamy tu więc do kwestii naszej roli jako cyfrowych producentów danych.

**Czy zatem zgadzasz się ze zmarłym niedawno Stephenem Hawkingiem, że problemem nie są roboty, lecz kapitalizm albo – ujmując sprawę inaczej – to, kto kontroluje algorytmiczne środki produkcji?**

Od zawsze była to najważniejsza kwestia. Dzisiejsze czasy wyróżnia to, że algorytmiczne środki produkcji stały się dla kapitalistów usprawiedliwieniem do podejmowania określonych decyzji, które bez ich istnienia doprowadziłyby do olbrzymiego społecznego oburzenia. Gdybym był szefem wielkiej platformy i stwierdził, że moim celem jest „zniszczenie rynku pracy” to rzecz jasna uznane by to było za kontrowersyjne stwierdzenie. Gdybym jednak powiedział, że „przecież niczego nie niszczę – tak wygląda postęp i nie możecie go zatrzymać”, to taka teza nie spotka się z żadną negatywną reakcją. Nikt nie chce być uznany za kogoś obskuranckiego i wstecznego – szczególnie na zachodniej lewicy, której tożsamość w całości opiera się na materializmie historycznym oraz koncepcji postępu społecznego. Kulturowy dyskurs „odbierających nam nasze miejsca pracy robotów” ma za zadanie uwolnić decydentów ze świata przemysłu i polityki od ich odpowiedzialności, rozbroić wszelką krytykę, opór i możliwość podjęcia polemiki.

**Musimy zatem oponować przed portretowaniem wspomnianych transformacji jako wydarzeń o magicznym czy naturalnym charakterze, przeciwstawiając tej wizji kwestię podejmowanych wyborów politycznych. Jak zapewne wiesz w latach 70. XX wieku miała miejsce wczesna reinterpretacja „Fragmentu o maszynach” Karola Marksa, podejmowana m.in. przez Antonio Negriego, w wyniku której opracowana została idea kognitariatu jako nowej klasy społecznej, która wykształci się w wyniku nowych form pracy niematerialnej. Skąd Twoim zdaniem weźmie się siła polityczna, która zakwestionuje odgórny tryb automatyzacji?**

Moja osobista historia wiąże się z pewnym specyficznym otoczeniem intelektualnym – środowiskiem postoperaistycznym. Część z jego hipotez należy jednak poddać ponownej, krytycznej ocenie. Myślę tu szczególnie o trzech kwestiach. Pierwszą z nich jest marksistowskie pojęcie powszechnego intelektu. Stosowane dziś platformy nie pozwalają nam doświadczyć tego fenomenu. Sposób, w jaki je używamy, ma bardzo pokiereszowany charakter, przez co nie ma miejsca na postęp w zakresie zbiorowej inteligencji całej klasy robotniczej czy szerzej – społeczeństwa. Obywatele na własnej skórze doświadczają nieokiełznanych wysiłków cyfrowych kapitalistów, mających na celu fragmentację, standaryzację i „uzadaniowanie” ich działań oraz istnienia.

Obywatele na własnej skórze doświadczają nieokiełznanych wysiłków cyfrowych kapitalistów, mających na celu fragmentację, standaryzację i „uzadaniowanie” ich działań

Kolejną kwestią jest fakt, iż znaczna część „włoskiej teorii” opiera się na pojęciu pracy niematerialnej. Jeśli jednak spojrzymy na platformy cyfrowe i sposób, w jaki zarządzają one pracą to widać wyraźnie, że nie ma czegoś takiego jak dematerializacja zadań. Praca kierowców Ubera czy dostawców Deliveroo opiera się na jak najbardziej fizycznych, materialnych działaniach. Nawet generowane przez nich dane powstają w ramach bardzo namacalnego procesu, opierającego się na serii kliknięć, które wykonać musi palec.

Koniec końców musimy również zakwestionować pomysł, że w ogóle istnieje coś takiego jak mająca polityczny charakter klasa proletariatu, których praca opiera się na ich zdolnościach umysłowych. Nawet gdyby jednak istniała, to czy naprawdę możemy ją określić mianem kognitariatu? Jeśli przeczyta się wydaną w roku 2006 książkę Richarda Barbrooka *The Class of the New*, to na jej stronach znajdzie się długa listę kandydatów do miana lewicowej „wschodzącej subiektywności klasowej”, wydłużającej się z każdą zmianą ekonomiczną czy technologiczną. Lumpenproletariat, kognitariat, cybertariat, klasa wirtualna, klasa wektorowa... Można tak wymieniać w nieskończoność. Która z tych podmiotów politycznych i społecznych jest jednak najlepiej przygotowany do broniienia praw oraz poprawiania sytuacji jego członków? I który z nich jest zdolny do przewyciężenia samego siebie?

**O czym myślisz, kiedy mówisz o „przewyciężeniu siebie”?**

Świat nie potrzebuje nowej klasy, która uzna pracę cyfrową i ekonomię platformową za jedyną drogę naprzód. Potrzebujemy podmiotu politycznego, który zdolny jest do myślenia o alternatywie.

**Jaka Twoim zdaniem powinna być rola państwa? Wydaje się, że jedynie dwa narodowe ekosystemy próbują zarządzać sztuczną inteligencją – USA oraz Chiny, czyli Dolina Krzemowa oraz państwowy „Wielki Mur Chiński”. Jak wygląda sytuacja w Europie?**

Pojawia się tu pytanie o to, jaką rolę może mieć państwo narodowe w sytuacji, gdy ma się do czynienia z kilkoma wielkimi, globalnymi graczami których władza, wpływy oraz potęga finansowa są tak wielkie, że bywają większe od samych państw narodowych. Państwa i platformy nie są jednak konkurencją – zdarza im się ze sobą współpracować. Amerykańskie koncerny posilkują się publicznymi pieniędzmi równie chętnie, co ich chińskie odpowiedniki. Publiczne środki, w tym zamówienia wielkich agencji federalnych, całymi latami utrzymywały Dolinę Krzemową przy życiu. Mamy również do czynienia z efektem drzwi obrotowych. Menadżerowie z Doliny zaczynają pracę dla waszyngtońskich think-tanków czy dla Pentagonu, jak w wypadku znanego z Google Erica Schmidta.

Instytucje publiczne powinny poddać te koncerny silnym regulacjom, jednocześnie jednak przyjmując ekstremalnie wolnościowe podejście w wypadku jednostek i społeczeństwa obywatelskiego. Aktualnie mamy do czynienia z odwrotną sytuacją – państwowo zdarza się ograniczać rozwój oraz pole do eksperymentowania dla społeczeństwa obywatelskiego. Następuje stygmatyzacja niezależnych projektów, którym zarzuca się bycie potencjalnym polem do działania dla terrorystów, dewiantów seksualnych czy innych przestępców. W tym samym czasie wielkim platformom pozwala się robić to, na co mają ochotę. Jeśli chcemy cieszyć się z postępu społecznego i politycznego to sytuacja ta musi ulec zmianie.

---



Antonio Casilli is professor at Télécom ParisTech and research fellow at the School for Advanced Studies in Social Sciences in Paris. Among his recent books are *Qu'est-ce que le digital labor?* (INA 2015) with Dominique Cardon and *Against the Hypothesis of the End of Privacy* (Springer 2014) with Paola Tubaro and Yasaman Sarabi. [Photocredit Didier Goupy]



Lorenzo Marsili is a writer, political activist, and founder of international network European Alternatives. He is a board member for global NGO CIVICUS and on the coordinating committee of pan-European movement DiEM25. He previously worked in journalism and was founding editor of *Naked Punch Review*. His latest book is *Citizens of Nowhere: How to Save Europe from Itself* (Zed Books 2018).

Published July 6, 2018

Article in Polish

Translation available in English, Portuguese

Published in the *Green European Journal*

Downloaded from <https://www.greeneuropeanjournal.eu/pieniadze-z-sieci-maszyny-i-mikropraca/>

*The Green European Journal offers analysis on current affairs, political ecology and the struggle for an alternative Europe. In print and online, the journal works to create an inclusive, multilingual and independent media space. Sign up to the newsletter to receive our monthly Editor's Picks.*